Rózewicz dziecinnieje, do *Kup kota w worku*, swej ostatnio wydanej książki, sam sporządza ilustracje i kolorowymi mazakami próbuje projektować okładkę (której projekt Artur Burszta rzeczywiście zamieszcza na okładce książki), na odwrocie własnoręcznie przez autora opisana fotografia: „poeta polski bada kondycję złotego cielca w roku 2008", trzymając za ogon żeliwny kościec krowy stojący prawdopodobnie w jakimś gospodarstwie hodowlanym, a na s. 104 stare buty Róże-wicza sfotografowane przez Jerzego Olka i własnoręcznie opisane przez właścicela: j e m u w o l n o, przy swoich osiemdziesięciu siedmiu latach może sobie na to pozwolić – ale nie dajmy się zwodzić! To jest kolejny przejaw jego zdobywczości, dalszy krok na drodze jego, jak nazywa, r e c y k l i n g u, prze--twarzania już zużytych rzeczy kultury w rzeczy nowe: **skok na pracownię Geta!** Na pracownię Geta, który – zauważmy – sam uprawia perfidny swoisty recykling, przemienia własne, już zbędne wytwory swego warsztatu w nowe dzieła sztuki (owszem, tylko wolałbym, żeby tym zbędnym wytworem nie były jego wspaniałe miedzioryty!). Gdy głębiej się zastanowić, owocem tego powtórnego recyklingu Geta – tego jego r e - r e c y k l i n g u – jest niniejsza teka grafik. Przypomina się przysłowie o Kozaku i Tatarzynie. Tak więc, nie wiadomo, kto kogo tutaj złapał i za łeb trzyma. Ale kto komu podrzucił pomysł tej teki plansz?! Odpowiedź nie jest wcale prosta. Pomyślmy, przewertujmy warsztatowe wytwory obu... *Płasko-rzeźba* z 1991, kolejny tom zapisów poetyckich Różewicza. Każdemu zapisowi towarzyszy faksimile roboczego brudnopisu. W tomie zamieszczono reprodukcje grafik Jerzego Tchórzewskiego, wyjątek stanowi s. 102 z reprodukcją rysunku autora książki. Tom pod tytułem *Zawsze fragment* z 1996... niezupełnie prawda, książkę otwiera strona tytułowa: Tadeusz Różewicz *Francis Bacon or Diego Velàzquez in a dentist's chair*, Translated by Adam Czerniawski, zapowiadająca wklejone do książki 6 kart grubego szarego papieru z angielskim tekstem, dopiero po nich następuje właściwa strona tytułowa na papierze białym i polskie teksty tomu. Początek tytułowego wiersza: „doprawdy / nie mam czasu / na skończenie / tego wiersza"... – podobnie jak wszystkich innych wierszy w tej książce... podobnie jak większości pozostałych od lat kilkudziesięciu! *Szara strefa*, kolejny tom wypieszczony przez Jasia Stolarczyka i wydany w Wydawnictwie Dolnośląskim, opatrzony rysunkiem Stasysa zapowiadającym „Spotkanie dziadka z wnukiem": mistrzowsko wzruszające wspomnienie autora o Monice Żeromskiej, dalej zabawna wymądrucha w *Budowaniu Wieży Bubel* nieudolnie naśladuje Mistrza, i wreszcie to zapowiedziane spotkanie: przekłady Leopolda Staffa na Różewiczowskie w *appendixie*. Składanki, kolaże, zszywanki... Poza tym – „kamień Nowosielskiego", kawałek skutego tynku z dawną polichromią ze ściany kościoła przygotowywanej pod jego polichromię, znany z okładki tomu *Wyjście* (i Wejście, na odwrotnej stronie książki), poświadczony odręcznie podpisem Tadeusza i umieszczony przez Geta (czy rzeczywiście przez Geta?)... przez Tadeusza umieszczony (?)... który umieścili obaj w grafice nr 16, tudzież „Jajo Salvadora Dali" prawdopodobnie jedno z kilkunastu jaj stojących przy Costa Brava: kieliszek do jaja z wyzłoconą szyszką – odwzorowany przez Geta w miedziorycie i umieszczony przez autorów teki w grafice nr 18. Znane, dobrze znajome. Ta poezja bazuje na zacieraniu granic. Także i zwłaszcza tych, które oddzielają dziejące się teraz życie od już ucukrowanej kultury, swoje od cudzego. K l a s y k r o z p a d u. Przystaje bez mrugnięcia na rozpad i rozsypkę otoczenia. Własną twórczością przytwierdza dookolny rozpad, „zmarmurza" ruinę. Przypadkowe znalazki, gubione klocki, bezładne notki, strzępy obrazów, ścinki informacji. To jest ten Różewicz „Przed końcem świata" (tytuł grafiki nr 1, więc – niejako – całej teki!). Ten sam niezmiennie od lat, od wczesnych lat pięćdziesiątych „Różewicz poszukiwawczy", „szukający swego *haiku*". Jego przeraźliwie długie, trudne i mozolne podchody, poszukiwania (trzeba mieć cierpliwość, trzeba umieć je czytać!) – i wreszcie: znalezione! Upiorne i sterylnie czyste, albo właśnie – pokumane z ciałem autora, uwikłane w fizjologię, porażające niekiedy trywialnością (jeden z nielicznych, którzy potrafią to – i w ten sposób – powiedzieć!)... utwory rzadko stojące na stronicy książki samotnie, częściej winkrustowane w dłuższe teksty:

Śmiech

klatka była
tak długo zamknięta
aż wylągł się z niej ptak

ptak tak długo milczał
aż klatka otwarła się
rdzewiejąc w ciszy

cisza tak długo trwała
aż za czarnymi prętami
rozległ się śmiech
(z tomu *Twarz trzecia*)

* * *

Asyż gniazdo
na spękanej skale [...]
niosłem ten krajobraz
różowiejący
do mojego
miasta

nie doniosłem

trzeciego dnia
twój uśmiech
zaczął się psuć
oddałem Cię ziemi

spływa rzeka
zapomnienia
na oczy usta
na twe stopy
(z tomu *Twarz trzecia*)

[...]

rodziłem diabła
na pustyni
wlókł się po piasku
rodziłem go odbytem
z niebytu wyłaził
ze mnie
stękając twardziel
żółtoczarny lśniący
ciężki i nudny
powleczony śluzem
przemienił się
w nalane krwią oko

ciało wychodzące
z mojego
ciała
(*Klatka 74* z tomu *Regio*)

[...]

wielka czarna mucha
uderza w szybę [...]
zabijałem te ciężkie
muchy na szybie
granatowe pełne jajeczek
ona nie widzi szyby
zabijałem zeszytem
albo gazetą którą czytałem

ze zgniecionych wypływały
żółtawe białe wnętrzności
mdliło mnie zbierało się
na wymioty
trzeba było dobić drgającą
na parapecie okna
(*przerwana rozmowa* z tomu
Płaskorzeźba)

Pisarz wybitny, o którym kilkakrotnie przed laty pisałem – ale który, mimo wielu zgromadzonych przeze mnie argumentów świadczących o jego wybitności, poczuł się moim pisaniem urażony. Panie Tadeuszu, proszę zrozumieć i wybaczyć. Moje wypowiedzi o ludziach piszących zawsze dotyczą ludzi, w jakimś aspekcie czy obszarze, wybitnych – robię je zawsze nie szczędząc czasu, najlepiej jak umiem – lecz nieszczęsnym zrządzeniem losu, lub nieszczęsnym ukształtowaniem mojej osoby, w tych wypowiedziach zawsze jest jakiś rys, który uraża autorów będących przedmiotem wypowiedzi, właśnie tylko ich (inni piszący są tymi wypowiedziami zachwyceni, czyli urażeni). Gdy mówię o bliskich mi plastykach, mam lżejsze pióro – być może dlatego, że nie param się sztukami plastycznymi; gdy natomiast mówię o ludziach piszących, napotykam „obcą mi pisarską krew", która prowokuje ów urażliwy, nieprzyjemny ton.
Proszę o wybaczenie wszystkich, których obcość dałem im odczuć. Przepraszam Tadeusza Różewicza. Przepraszam Leopolda Buczkowskiego, Witolda Gombrowicza, Tymka Karpowicza, Mieczysława Piotrowskiego, Jacka Łukasiewicza, Jurka Plutę, Bogusia Kierca, Helmuta Kajzara, Sergiusza Sternę, Jana Błońskiego, Leszka Nowaka...

Kończę i łapię się na tym, że, zapisując moją prywatność na marginesie prywatności Geta i Tadeusza, z r e - r e c y k l i n g u ich grafik sporządziłem dziwaczny własny r e - r e r e c y k l i n g . Albo powiedzmy skromniej – ich graficzny r e - r e c y k l i n g opatrzyłem wstępem i posłowiem.